

Mit wyzwolony

1 września 2010

„Prowokacja polityczna to użycie najświętszych symboli narodowych i najgłębszych jego uczuć przeciwko narodowi” – Józef Mackiewicz.

Prowokacja była dla władz komunistycznych „naturalną” metodą postępowania wobec „Solidarności”. Rozliczne gry i kombinacje operacyjne prowadzone od chwili powstania związku oraz tworzenie nowych i rozgrywanie już istniejących konfliktów pozwalało komunistom sterować procesami społecznymi i zapewniało realny wpływ na bieg wydarzeń.

Najważniejsze zadania w tym zakresie powierzano oczywiście agenturze. Według danych SB z połowy grudnia 1980 r. w strukturach kierowniczych „Solidarności” w Gdańsku miało być łącznie 41 TW (nie licząc 17 kontaktów operacyjnych, oraz 16 KS – kontaktów służbowych), z czego pięciu usytuowanych w MKZ („Albinos”, „Cezary”, „Teofil”, „Zbyszek” i „Konrad”), a 36 w Zakładowych Komitetach Założycielskich (na przykład sześciu ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina). Ponadto istniała możliwość oddziaływania poprzez pięciu TW spoza MKZ i ZKZ. Byli tam informatorzy Wydziału III i IV KWM0 w Gdańsku, którzy znajdowali się w bezpośrednim otoczeniu Lecha Wałęsy, personelu administracyjnego, ekspertów i MKZ. Nie lepiej było w roku 1981. Na I Zjazd „Solidarności” udało się wprowadzić łącznie 71 TW z czego 36 stanowili delegaci (na ogólną liczbę 865 delegatów i 720 gości). Pozostali rekrutowali się z obsługi i zaproszonych gości.

Niemal klasycznym przykładem tego rodzaju działań, była sprawa „ochrony” przez SB Lecha Wałęsy. Z jednej strony Służba Bezpieczeństwa prowadziła grę, mającą na celu zachowanie Wałęsy na stanowisku przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej (później Komisji Krajowej) NSZZ „Solidarność”, z drugiej dążyła do osłabienia jego pozycji w

związku.

Dość przytoczyć fragment esbeckiej „koncepcji przygotowania i realizacji działań na przypadek wykonania zamiaru eliminacji Lecha Wałęsy z przewodniczącego KKP NSZZ „Solidarność” przez KSS KOR i elementy ekstremistyczne” z dn. 21.02.1981 r., w której wskazano środki jakie należy podjąć na wypadek prób pozbawienia Wałęsy władzy nad związkiem:

„4.1. Polska Agencja Prasowa winna opublikować oświadczenie zawierające tło i przyczyny odsunięcia Lecha Wałęsy ze stanowiska przewodniczącego KKP przez KSS KOR i elementy ekstremistyczne w „Solidarności”. Projekt oświadczenia winien być opracowany w Zespole Propagandy KC PZPR z wyprzedzeniem;

4.2. Wskazany byłoby oświadczenie Episkopatu broniące Lecha Wałęsy. Rolę inspirującą winien przejąć Dep[artament] IV MSW;

4.3. Wskazany jest natychmiastowe spotkanie się z L[echem] Wałęsą przez członka rządu (wicepremiera [Mieczysława F.] Rakowskiego albo ministra [Stanisława] Cioska) i opublikowanie komunikatu rzecznika prasowego rządu, w treści którego wyrażony byłby szczery żal z powodu odejścia L[echa] Wałęsy ze stanowiska przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej;”

4.4. Wyprzedzająco opracować treść ulotki w obronie Wałęsy, a przeciwko KSS KOR [...]

4.6. Inspirowanie środków masowego przekazu.

4.6.1. Wytypowani uprzednio redaktorzy telewizji i radia winni przeprowadzać wywiady z robotnikami dużych zakładów przemysłowych, opowiadających się za powrotem L[echa] Wałęsy i natychmiast je publikować;

5. Następnym etapem działalności winien być generalny atak na przeciwników Wałęsy – doprowadzenie do ich kompromitacji, izolacji i odsunięcie od wpływów w „Solidarności”. W tym celu

należy użyć sieci TW oraz inspirować ogniwa „Solidarności” i działaczy w dużych zakładach przemysłowych, które poprzednio występowały w obronie Wałęsy.”

Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, „rozgrywanie” Wałęsy i innych osób z kręgu wyselekcjonowanej opozycji, należało do stałego repertuaru środków stosowanych przez faktycznych decydentów. Nie przypadkiem, ich wypowiedzi i zachowania były zawsze zgodne z intencjami ludzi sprawujących władzę.

Jeśli po 30 latach od powstania „Solidarności”, w czasie obchodów rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych obecna władza nadal stosuje prowokację, a następnie przedstawia sytuację poprzez „inspirowane środki masowego przekazu” –dowodzi to, że niedaleko odeszliśmy od metod stosowanych w latach 80. Cały przekaz medialny na temat 30 rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”, dzięki użyciu „wytypowanych uprzednio redaktorów telewizji i radia”został zdominowany wypowiedziami kilku „użytecznych” postaci i sprowadzony do poziomu pyskówek i konfliktów. Festiwal bredni wypisywanych przez funkcyjnych publicystów, zachłystujących się słowami zmanipulowanej „legendy” można porównać tyłkodo propagandowych „wywiadów z robotnikami dużych zakładów przemysłowych, opowiadających się za powrotem L[echa] Wałęsy”.

Przykładem takiego rodzaju prowokacji było niewątpliwie wystąpienie Donalda Tuska podczas wczorajszych obchodów w Gdyni, gdy człowiek, którego działania na stanowisku szefa rządu nie mają nic wspólnego z ideami „Solidarności” zaczął pouczać zebranych na sali związkowców. Ten, który jest osobiście odpowiedzialny za nikczemną kampanię nienawiści wobec Lecha Kaczyńskiego, miał czelność przywołać słowa Jacka Kaczmarskiego „ale zbaw mnie od nienawiści, ocal mnie od pogardy Panie” i perorować, że sensem tych słów było, aby „nikt z nas nie wpadł w szpony pogardy i nienawiści”. Gwizdy delegatów były zaledwie koniecznym minimum dla oceny tej cynicznej i bezczelnej wypowiedzi.

Z podobną reakcją musiało spotkać się prowokacyjne pytanie Tuska: „dlatego w Solidarności było wtedy 10 mln ludzi. Co stało się z tymi 9 mln, że one dzisiaj się nie odnajdują w Solidarności?”

Zadał je człowiek, który od 1989 roku wspierał przestępców z PZPR i SB – tych samych, którzy w 1981 roku rozjechali „Solidarność” czołgami, a setki tysięcy jej najwierniejszych zwolenników skazali na banicję. Człowiek, który w roku 1992 był jednym z filarów zamachu stanu, dokonanego dla ochrony komunistycznej agentury, w interesie tych samych nomenklaturowych i esbeckich bandytów. A wreszcie, człowiek – który ponosi polityczną i moralną odpowiedzialność za tragedię smoleńską i odpowiada za rezygnację państwa polskiego z suwerennego prawa do wyjaśnienia okoliczności tej tragedii.

Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że owe 9 milionów, o które pyta Donald Tusk to ludzie, którzy „nie załapali” się na uczestnictwo w wyselekcjonowanej przez Kiszczaka „grupie założycielskiej” „Solidarności”, skupionej wokół Lecha Wałęsy. Przez całe lata 80. trwała wspólna praca nad wyłonieniem „nowej”, nieskażonej antykomunizmem „reprezentacji narodu”.

Już w grudniu 1981 r. Wałęsa stanowczo odmawiał zwołania statutowych władz „Solidarności”, nawet wówczas, gdy nie groziło to już żadnymi represjami. Obecni w kraju członkowie Komisji Krajowej bezskutecznie domagali się tego przez osiem lat (od 1987 r. zorganizowani jako Grupa Robocza KK, później w ramach Porozumienia na rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ „Solidarność”). Wieloletnia, niezgodna ze statutem związku współpraca Wałęsy z grupami nieformalnymi, służyła osłabieniu NSZZ Solidarność i wyeliminowaniu ze struktur decyzyjnych aktywnych i bezkompromisowych działaczy – na rzecz grupy – która zdominowała oblicze „odnowionej” „Solidarności” podczas obrad „okrągłego stołu”.

Andrzej Gwiazda stwierdza wprost:

„Po stanie wojennym, kiedy powstała możliwość jawnego działania „Solidarności”, 26 członków KK wystąpiło do przewodniczącego KK z formalnym wnioskiem zwołania zebrania. Przewodniczący KK, Lech Wałęsa (w „Solidarności” nie było nigdy stanowiska przewodniczącego Związku) odmówił wykonania statutowego obowiązku, a sygnatariuszom wniosku wydał absurdalny zakaz działalności. „Solidarność” nie przygotowała stanowiska do rozmów z władzami. Przy okrągłym stole po tzw. „solidarnościowej stronie” zasiedli ludzie wyznaczeni przez Wałęsę, w większości wywodzący się z elit PRL głęboko uwikłanych w system. Na stu członków KK, przy okrągłym stole znalazło się tylko czterech. Po obu „stronach” było wielu tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, co do tej pory jest główną przyczyną polskich kłopotów z lustracją i korupcją.”

Nowa „Solidarność” miała zostać zbudowana według wzorca nakreślonego przez Jacka Kuronia podczas jego „konsultacji” z SB w dniu 14 września 1985 roku.

Z „Notatki” z rozmowy płk. Wacława Króla i mjr. Jana Lesiaka z Departamentu III SB MSW z Jackiem Kuroniem, dowiemy się:

„W przypadku znalezienia formuły porozumienia TKK – zdaniem J. Kuronia – winna zobowiązać się do wydania polecenia rozwiązania wszystkich struktur konspiracyjnych i swojego przedstawicielstwa na Zachodzie. Ocenia, iż takiej decyzji TKK podporządkowałby się cały układ organizacyjny. Poza tą decyzją – wg J. Kuronia – pozostałaby „Organizacja Solidarności Walczącej” oraz różne – jak z ironią podkreślił – „partie polityczne”, co jednak nie miałoby – jak stwierdził – większego znaczenia;

– stwierdził, iż wiadomo mu, że były ze strony władzy propozycje ewentualnego reaktywowania „Solidarności”. Odmówił odpowiedzi co do czasu, miejsca i osób w nich uczestniczących. Propozycje sformułował następująco:

- a) eliminuje się z nazwy związku słowo „Niezależny”,
- b) struktura organizacyjna tylko branżowa’
- c) związek przyjmuje na siebie odpowiedzialność za aktywny udział w łagodzeniu nastrojów społecznych wynikających z obniżenia stopy życiowej oraz za rozwiązywanie problemów ekonomicznych,
- d) sporządzona zostaje liczba osób, które nie mogą być członkami tego związku.”

W ocenie J. Kuronia były to propozycje, które mogły stanowić podstawę do negocjacji. Jednak skończyło się tylko na propozycji. TKK traci wpływy w zakładach pracy. Działalność prowadzona w konspiracji jest mało efektywna. Na obecnym etapie nawet niepotrzebna. Jednak członkowie TKK nie mogą się ujawnić ze względów prestiżowych. W sumie są w sytuacji bez wyjścia i prawdopodobnie „niedługo ich wyłapiecie”.

Ludzie, którzy w roku 1989 zasiedli do rozmów z komunistami świadomie zrezygnowali z relegalizacji NSZZ „Solidarność” i wyrazili zgodę na legalizację związku na podstawie ustawy z 1982 r.

„Udało nam się uzyskać – chwalił się wówczas na posiedzeniu Biura Politycznego PZPR Aleksander Kwaśniewski – bardzo ważne i z politycznego punktu widzenia ogromnie doniosłe oświadczenie, iż to, o co zabiega Solidarność, jest legalizacją, a nie relegalizacją. Skutki relegalizacji oznaczałyby podważenie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego i delegalizacji „S”.”

W ocenie Kwaśniewskiego takie właśnie rozwiązanie utrudniało związkowi podjęcie „ewentualnych roszczeń rewindykacyjnych” dotyczących majątku skonfiskowanego przez władze po wprowadzeniu stanu wojennego, a także utrzymywało podział w związku między Wałęsą a jego oponentami.

17 kwietnia 1989 roku w wyniku umowy „okrągłego stołu” sąd zarejestrował nową „Solidarność”. Statut nowego związku został uzupełniony o aneks, w którym zawieszone zostały artykuły sprzeczne z ustawą o związkach zawodowych z 1982 r., m.in. prawo do strajku. Za reprezentację związku uznawał Krajową Komisję Wykonawczą (do nowego krajowego zjazdu delegatów), a nie wybraną w 1981 r. Komisję Krajową.

Andrzej Gwiazda nie ma wątpliwości, że pierwszą i drugą „Solidarność” łączyła tylko nazwa:

„Zarejestrowano zmieniony statut (zmiany dotyczyły paragrafów – 5, 11, 19, 23, 24, 33 i 34). Zmiany statutu zostały zatajone przed członkami. Do dzisiaj nie wiadomo, kto tych zmian dokonał. Wałęsa ogłosił, że w czasie stanu wojennego wygasły mandaty członków KK, jak i wszystkich innych władz Związku, z wyjątkiem mandatu przewodniczącego KK. Administracja przyznawała status legalności (np. lokal na działalność) tylko strukturom organizowanym przez ludzi wyznaczonych przez Wałęsę. Kto nie godził się z brakiem demokracji, miał tylko jedno wyjście – mógł się do Związku nie zapisać. Według różnych szacunków, do drugiej „Solidarności” zapisało się od jednej czwartej do jednej trzeciej członków pierwszej. Na Zjazd nie zaproszono członków Komisji Krajowej i Komisji Rewizyjnej (paragraf 18 statutu – „Do kompetencji Zjazdu należy rozpatrywanie sprawozdań Komisji Krajowej i Komisji Rewizyjnej”).

Nie podjęto żadnej próby legalizacji samowolnych działań Wałęsy dla zachowania choćby formalnej ciągłości z pierwszą „Solidarnością”. Mimo to I Zjazd nowej organizacji nazwano II Zjazdem „Solidarności”. Popularność Wałęsy, poparcie jakiego udzieliły mu władze PRL, Kościół i demokratyczny Zachód pozwoliły mu złamać statut i podeptać demokrację. „Solidarność” przestała istnieć, nawet nie została zgodnie ze statutem rozwiązana.”

„Uśmiercając” na wniosek samozwańczych negocjatorów „strony

społecznej" NSZZ „Solidarność”, powołano de facto do życia nowy związek, którego zadanie miało polegać na powstrzymaniu roszczeń rewindykacyjnych świata pracy.

Dzisiejsze reakcje „elit” III RP, pełne nieskrywanej wrogości wobec władz związku i absurdałne zarzuty jego „upolitycznienia” są dowodem, że zmarginalizowany i zewsząd atakowany nie podporządkował się intencjom agenturalnych „założycieli”, a idee „Solidarności”, w tym ochrony praw pracowniczych pozostały nadal żywe. Przyjęcie, jakie ludzie „Solidarności” zgotowali Jarosławowi Kaczyńskiemu i pamięć o ofierze życia Lecha Kaczyńskiego i Anny Walentynowicz sprawia, że zamysły uczynienia ze związku funkcjonalnej atrapy okazały się daremne. Budzi to wściekłość tych wszystkich „upaństwowionych opozycjonistów”, którzy chcieliby zapomnieć o roku 1980, zniszczyć autentyczne pragnienie wolności, a samą „Solidarność” zamknąć w skansenie pożytecznych mitów.

Autor: Aleksander Ścios

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)

BIBLIOGRAFIA

1. Cenckiewicz, Gontarczyk – „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” (źródło: IPN 0236/277, t. 2, k. 208–211, oryginał, mps)
2. http://www.videofact.com/mark/kuron_%20z_SB2.htm
3. http://www.tygodniksolidarnosc.com/2009/16/3d_zwi.html
4. <http://wzzw.wordpress.com/2010/08/25/pierwsza-i-druga-solidarnosc-laczyła-tylko-nazwa/#more-3228>